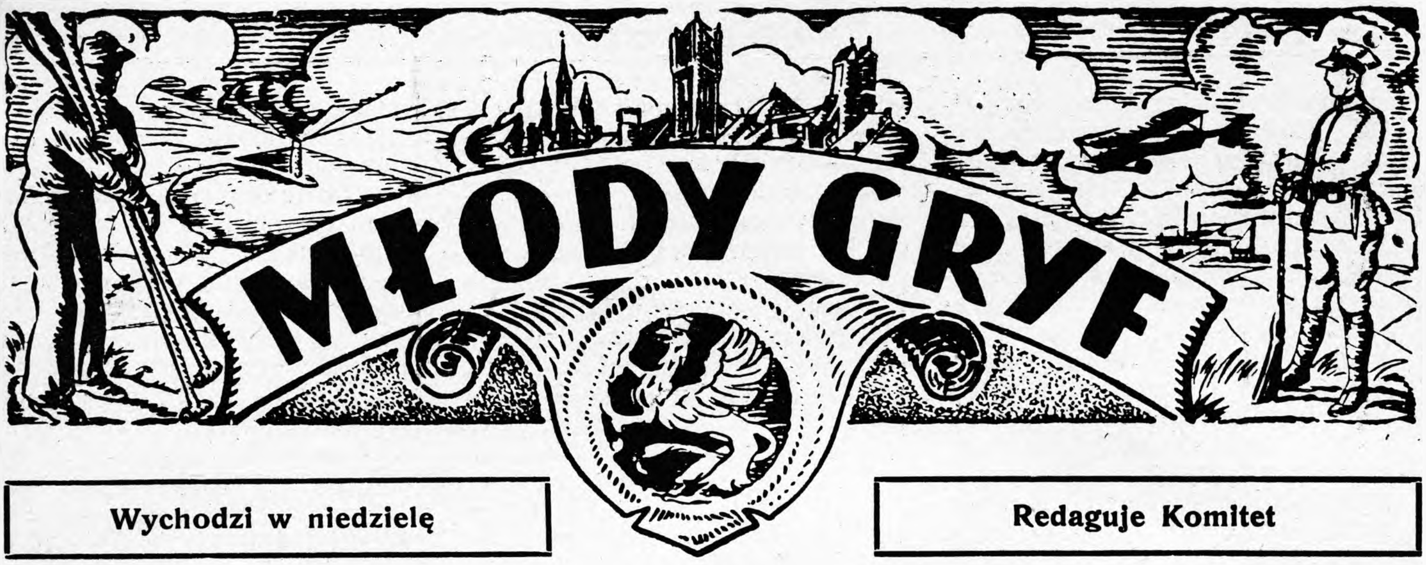


Wychodzi w niedzielę | Redaguje Komitet

TYGODNIK

poświęcony sprawom Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojsk. na terenie O. K. VIII

Rok II. Niedziela, dnia 1 maja 1932 r. Nr. 18.

TREŚĆ:

Hetman Stanisław Żółkiewski.

— *„Życzę sobie śmierci tak słodkiej dla wiary świętej, dla Ojczyzny... Jeślibym w potrzebie umarł, zamiast aksamitu czarnego, który znaczy żałobę, niech trumna przykryta będzie szkarłatem — na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiątki i dla pobudki drugich do cnoty i nieoszczędzania się dla Ojczyzny".* —

Takie to są piękne i dumne słowa testamentu wielkiego żołnierza polskiego, Stanisława Żółkiewskiego. Rycerz ten bez skazy i trwogi, hetman i kanclerz w jednej osobie, wielki wódz, który sławę oręża polskiego szeroko rozniósł po świecie — 321 lat temu legł — jako 73-letni starzec — na pobojowisku pod Cecorą (6. X. 1620 r.) — w potrzebie dla Rzeczypospolitej, do ostatniego tchnienia osłaniając jej granice własną piersią.

Lata dziecinne spędził Żółkiewski we Lwowie, gdzie do szkół uczęszczał. Jako młodzieniaszka oddał go ojciec na dwór hetmana i kanclerza, Jana Zamojskiego, dla zaprawienia się w rzemiośle rycerskiem i wtajemniczenia w sprawy publiczne. Pod kierunkiem genjalnego kanclerza i wielkiego wodza rozpoczął młody Żółkiewski karjerę i służbę obywatelską dla Polski. Z tym to mężem potężnym zaprzyjaźnił się Żółkiewski, dochowując mu wierność do końca, a niejednokrotnie nadstawiając za niego głowy na sejmach.

A były to czasy w Polsce niespokojne! Brać szlachecka — często niesprawiedliwa i krzywdząca najlepszych swoich wodzów, mało wykształcona — dawała się wodzić na pasku ambicyj buntujących się przeciw królowi możnowładców — późniejszych rokoszan Zborowskich, Zebrzydowskich czy Radziwiłłów.

Trzeba było więc jeździć na sejmy, przemawiać, bronić króla i kanclerza Zamojskiego, nakłaniać do uchwalania podatków na nieopłacane wojsko. A wojna szła za wojną! Jeśli nie co rok, to co kilka lat trzeba było wyprawiać się na obronę granic, szarpanych przez Tatarów, czy Turków, Moskali, czy zbuntowanych kozaków, czy Wołochów wreszcie! Były to lata gorące — wojenne!

Jako młody porucznik — odbył Żółkiewski pierwszą wielką wyprawę z królem Stefanem Batorym pod Gdańsk (przeciwko zbuntowanym Gdańszczanom). Jak wspomina w pamiętnikach swoich ówczesny sekretarz króla Batorego, Rajnold Heidenstein, Żółkiewski **w bitwie pod Tczewem,** stojąc na czele jazdy królewskiej, uderzył w decydującej chwili na jazdę niemiecką, złamał jej szyki i zmusił do haniebnej ucieczki, przyczyniając się do świetnego zwycięstwa króla.

Wkrótce potem Żółkiewski dowodzi już pułkiem, a **w walkach pod Pskowem,** obleganym przez Batorego, odznacza się wielką odwagą i gorliwością żołnierską.

Po śmierci znakomitego króla, jako poseł na sejm elekcyjny — o mało nie został zabity w obronie prawa i Jana Zamojskiego, znienawidzonego przez ród Zborowskich za surowe ukaranie buntownika z ich rodu (Samuela Zborowskiego).

Zaraz po sejmie przyczynia się Żółkiewski **w bitwie pod Byczyną** na Śląsku do zwycięstwa Zamojskiego nad Niemcami, sprowadzonymi przez arcyksięcia Maksymiljana austrjackiego, któ-

ry przemocą sięgał po tron polski. Ciężko ranny pod Byczyną — musiał się leczyć długie czasy.

Nowoobrany król, Zygmunt III Waza, nadał Żółkiewskiemu godność zastępcy hetmana. Rozpoczyna się twarda służba na kresach wschodnich, gdzie **w r. 1595 broni kraj od Turków i Tatarów,** a w następnym roku **tłumi bunt kozaka Nalewajki.** W cztery lata później następują **zwycięskie wyprawy na hospodara Wołoskiego** i chlubne **boje ze Szwedami o Inflanty.**

Dwuletni okres przerwy w wojnach spędza Żółkiewski pod Lwowem, gdzie założył obronne miasto i Żółkwią je nazwał. —

Najazd hord Tatarów nogajskich na stepy ukraińskie powołał go znowu na kresy, gdzie **pobija na głowę wodza tatarskiego, Kantymira-baszę,** odbierając mu łupy i mnóstwo jeńców (jasyr).

Po tej wojnie spadają na hetmana dwa ciężkie ciosy. Umiera hetman Zamojski, serdeczny druh i wychowawca, a wślad za tem wybucha wojna domowa w Polsce. Daremnie starał się Żółkiewski nakłonić rokoszan — możnych Zebrzydowskich — do zaprzestania rozlewu krwi bratniej. Gdy perswazje nie pomogły — ruszył z wiernym królowi wojskiem i starł **pod Guzowem** rokoszan, spełniając wiernie obowiązek hetmana.

We wspaniałej **wyprawie moskiewskiej** (w roku następnym) zasłynął Żółkiewski szeregiem świetnych czynów wojennych. **Na czele 8 tysięcznego wojska starł pod Kłuszynem 48.000 Moskali,** odnosząc jedno z najświetniejszych zwycięstw, jakie zna historja oręża polskiego. (O bitwie tej napiszemy w jednym z następnych numerów „Młodego Gryfa"). **Zajął poraz pierwszy w dziejach Polski stolicę Rosji — Moskwę** i sprawił, że bojarzy ruscy obrali carem swoim syna króla polskiego — królewicza Władysława. Wziętych do niewoli **carów Szujskich odprowadził uroczyście do Warszawy** przed tron króla polskiego.

Jakżeż pięknie, a jak skromnie opisuje Żółkiewski tę wyprawę w swej książce! Twarde, krótkie słowa żołnierza — co nie zwykł się piórem bawić. Oto krótkie urywki: „W pogoni, jak to zwykło bywać, pod Kłuszynem najwięcej ich poginęło" — pisze o panicznej ucieczce Moskali. A w innem miejscu: „Kniaź Dymitr — choć niewielu za nim goniło — uciekał potężnie".

Nie danem było Żółkiewskiemu, steranemu twardem życiem obozowem i licznemi ranami — odpocząć na starość w ukochanej swej Żółkwi.

Bo w kilka lat po wyprawie moskiewskiej **wkroczyła ogromna armja turecka pod wodzą Skinder-baszy w granice Polski.**

Hetman Żółkiewski, dowodząc zaledwie kilkutysięcznem wojskiem, nie zdołał powstrzymać naporu Turków i wspomagających ich Tatarów, którzy spustoszyli część ziem granicznych. Musiano ze Skinder-baszą zawrzeć układ na niedość korzystnych dla Polski warunkach.

Na sędziwego hetmana poczęto sarkać; podniósł się wśród szlachty huczek i protesty przeciw układowi. Na sejmie Żółkiewski musiał się bronić przed krzywdzącemi go zarzutami.

Nastawały już bowiem wówczas te czasy, kiedy szlachta zaczynała być bardziej skorą do gadania, aniżeli do miecza...

Gdy za trzy lata wybuchła nowa wojna z Turkami o ziemię wołoską — **ruszył stary hetman na rozkaz króla do Wołoszczyzny** (dzisiejszej Rumunji). Wojska hetmana liczyły znowu tylko kilka tysięcy żołnierzy; krzykacze zostali w kraju... Miał hetman otrzymać wprawdzie od księcia Wołoskiego pomoc, lecz ta zawiodła. Wówczas Żółkiewski **stanął obozem pod Cecorą nad rzeką Prutem.**

Stoczona w pierwszym dniu walka z Turkami i Tatarami nie przyniosła klęski Polakom. Lecz w szeregi pospolitego ruszenia, zaniepokojonego chmarą wojsk tureckich — zakradła się niekarność.

Nazajutrz rozpoczęła się znowu krwawa walka, po której hetman — nie mając już nadziei na żadną pomoc — nakazał odwrót ku Dniestrowi. Cofał się krok za krokiem. W ciągu ośmiu dni ciągłych długich, walk, wśród strasznych upałów — nękane głodem i pragnieniem — stopniały szeregi wojska polskiego; aż wreszcie został przy hetmanie jeno syn z garstką wiernych żołnierzy. Gdy otoczenie nalegało, by hetman dosiadł konia i ratował życie dla Ojczyzny — odmówił, wyrzekając pamiętne słowa: **„Ja swym tułowiem do Ojczyzny nieprzyjacielowi drogę zawalę".** —

Otoczony przez niezliczoną tłuszczę Turczynów i Tatarów — walczy hetman ostatkiem sił; aż wreszcie, ugodzony śmiertelnie w pierś, z odrąbanem ramieniem — ginie bohaterską śmiercią w oczach syna, którego zabrano do niewoli.

Dostojną głowę kanclerza — tureckim zwyczajem — zawieźli zwycięscy do Carogrodu, a sułtan rozkazał zawiesić ją pod sklepieniem wspaniałej bramy swego pałacu — na znak tryumfu.

Tak żył i zginął wielki żołnierz — ofiarny hetman, mąż o gołębiej dobroci serca i żelaznej woli. Całe swe życie głową i szablą pracował dla chwały Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, która w 40 lat potem, na błoniach Chocimia pomściła klęskę cecorską i śmierć swego wielkiego syna.

K. Cz.

Samowystarczalność w pracy wychowania fizycznego.

(Dokończenie).

Również łatwo urządzić można siatkówkę; wbić w ziemię dwa słupy, przeciągnąć siatkę, którą zastąpić można kawałkiem starej sieci rybackiej, zdobyć piłkę oraz poznać zasady gry. Bez żadnego trudu można również zorganizować takie gry i zabawy, jak palant, klipa i t. p.

Jeżeli w pobliżu znajduje się rzeka lub jezioro — bez żadnego trudu **uprawiać można pływactwo,** które jest jedną z najważniejszych dziedzin wychowania fizycznego.

Posiadając te wszystkie „urządzenia sportowe" — pozostaje wykazać tylko **chęć i ochotę do pracy — a cudów można dokazać.** Wystarczy tylko każdą wolną chwilę spędzać na „zaimprowizowanem boisku", na świeżem powietrzu i słońcu, przerabiając ćwiczenia fizyczne — chociażby najłatwiejsze, lub uprawiając zabawy i gry ruchowe; za dodatnie wyniki tej pracy ręczymy.

Trzeba jednak przy tem wszystkiem pamiętać o następujących zasadach:

1. **Nie należy się zbytnio forsować,** gdyż jest to szkodliwe dla organizmu. Jeżeli ktoś czuje, że ma słabe serce lub płuca — nie powinien przystępować do ćwiczeń — szczególnie lekkiej atletyki — **bez badania lekarskiego**. Ogólnie obowiązywać powinna zasada, że przed przystąpieniem do ćwiczeń — cielesnych każdy powinien być zbadany przez lekarza. W sprawie tej należy się zwrócić do swego komendanta powiatowego.

2. Po forsowniejszych ćwiczeniach, które powodują bicie serca, żywszy obieg krwi oraz zgrzanie się — **nie należy gwałtownie się ochładzać**, siadać na ziemię lub wchodzić do wody. Czynić to należy stopniowo — po dłuższym odpoczynku.

3. **Nie ćwiczyć podczas wielkich upałów**, a conajmniej zabezpieczyć głowę od porażenia słonecznego.

4. Najlepsze wyniki dają **ćwiczenia w kostjumach** sportowych, które nie hamują ruchów oraz ułatwiają dostęp powietrza i słońca. Kostjumy te są bardzo tanie, tak że każdy może je sobie kupić, a nawet sam zmajstrować.

5. **Ćwiczyć stale i systematycznie** bez dłuższych przerw, gdyż w przeciwnym wypadku wyniki będą znikome.

Omówimy obecnie, jakie cele i zadania należy postawić sobie w pracach nad wychowaniem fizycznem. Rzecz naturalna, że uprawianie sportów i lekkiej atletyki wymaga zastosowania współzawodnictwa i rywalizacji przez urządzanie wszelkiego rodzaju zawodów i popisów. **Ten wynik właśnie jest grobem powszechności wychowania fizycznego**. Wybijają się przy tem na czoło jednostki zdrowsze i zdolniejsze, które pod względem osiągniętych wyników wyprzedzają rzesze przeciętnych i słabszych fizycznie kolegów. Otóż ci słabsi, nie mogąc rywalizować z silnymi, zniechęcają się i — nie mając nadziei im dorównać — zaprzestają zupełnie pracy. Z drugiej znowu strony **przy zawodach bardzo często zdarzają się wypadki przeforsowania organizmu** — szczególnie płuc i serca, co dowodzi, że ten sposób wychowania fizycznego dostępny jest tylko dla jednostek wyjątkowo zdrowych i silnych.

Prace wychowania fizycznego winny dążyć w dwóch kierunkach. **Wszyscy bez wyjątku ubiegać się winni o wykonanie próby sprawności fizycznej i uzyskania Państwowej Odznaki Sportowej,** o której szczegółowo pisaliśmy w Nr. 8 „Młodego Gryfa". Minimalne wymagania, ustalone w każdym dziale ćwiczeń — są tego rodzaju, że każdy przeciętny obywatel — po dokonaniu odpowiedniego treningu — może je z łatwością osiągnąć. Odnosi się to do młodych i starszych, mężczyzn i kobiet. Podzielenie odznaki na stopnie i klasy oraz nadawanie jej nie za najlepsze wyniki — lecz za powtarzanie tej próby co pewien okres czasu — przyczyni się niewątpliwie do wydatnego podniesienia stanu fizycznego szerokich warstw społeczeństwa, nie narażając słabszych organizmów na przeforsowanie, a jednocześnie dając duże zadowolenie moralne.

Z powyższych więc względów — **pierwszym i najważniejszym obowiązkiem każdego członka p. w. jest zdobycie P. O. S.** oraz dążenie w odpowiednich odstępach czasu do powtórzenia próby i osiągnięcia następnych stopni odznaki. W tym celu **należy stale trenować, aby nie wyjść z wprawy.**

Uprawiać lekką atletykę oraz brać udział w różnego rodzaju forsownych zawodach mogą jedynie ci, którym stan zdrowia na to pozwoli. Decydować o tem powinien lekarz.

Poza tem wszyscy członkowie P. W. powinni w miarę możności **wolne chwile spędzać na boisku, na świeżem powietrzu, nad wodą,** uprawiając przy każdej okazji zabawy, gry sportowe i ruchowe, które również rozwijają fizycznie i kształcą umysłowo.

A więc do pracy — młodzieży, nie oglądając się na brak warunków, sprzętu i t. p. Państwo nasze jest jeszcze młode i biedne, nie może więc odrazu wszystkiego dostarczyć. **Warunki należy sobie stworzyć.** Nie czekajcie, aż ktoś wam całą pracę zorganizuje, dostarczy sprzętu i do pracy zapędzi. Postępowanie takie nie byłoby zgodne z honorem młodzieży, która pragnie pracować na polu przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego. **Hasłem waszem niech się stanie samowystarczalność w pracy wychowania fizycznego.** *M. H.*

Powrót Pana Marszałka.

W ostatnich dniach pojawił się w prasie szereg artykułów, opisujących drogę powrotną pana Marszałka ze słonecznego Heluanu do Polski. Postaramy się streścić je dla czytelników „Młodego Gryfa".

Wyjazd z Heluanu nastąpił ósmego kwietnia rano. Pan Marszałek wstał wcześnie i już przed ósmą był ubrany i po śniadaniu.

— Trzeba iść na werandę i rzucić jeszcze raz okiem na ten miły kącik! — oświadczył. Przed werandą w kroplach porannej rosy lśniło tysiące różnobarwnych kwiatów, skrząc się w złotych promieniach słońca. Pan Marszałek długo patrzył na czarowny ten widok i rzekł w zadumie:

— I pomyśleć, że teraz w Polsce -- zimno, dżdżysto i pochmurno. Aż się wierzyć w to nie chce! —

Do tej dżdżystej i pochmurnej — a nad życie umiłowanej Polski spieszył jednak, porzucając słońce, kwiaty, pustynię wraz z tajemnicami piramid oraz... wypoczynek.

Przed samochodem, gotowym do drogi, oczekiwała już cała egipska służba, ustrojona w kolorowe pasy i czerwone fezy; pochyliwszy się nisko — składała wschodnim obyczajem pożegnalne pokłony.

Droga prowadziła wzdłuż rzeki Nilu; łany pszenicy poczynały już żółknąć. Pan Marszałek przyglądał się zbożu uważnie i rzucił uwagę: — Kto wie — czy za jakie dwa tygodnie nie będą już tej pszenicy zbierać? —

Po godzinie drogi samochód wraz ze świtą zajechał przed dworzec kolejowy w Kairze.

Na dworcu wszystko już było przygotowane na przyjęcie Dostojnego Gościa. Wspaniałe salony króla Egipskiego otworzyły swe podwoje na pożegnanie „sułtana" Polski; biła w oczy czerwień sukna, rozpostartego na drodze do wagonu salonowego, a oddział piechoty prężył

się w honorowym szpalerze. Przed dworcem oczekiwał Pana Marszałka Wielki Szambelan Dworu Jego Królewskiej Mości Króla Fuada w otoczeniu dostojników egipskich.

Po krótkiej rozmowie Pan Marszałek udał się do wagonu; wojsko sprezentowało broń, dziennikarze puścili w ruch aparaty fotograficzne i pociąg zaczął oddalać się... w stronę Polski — Ojczyzny umiłowanej.

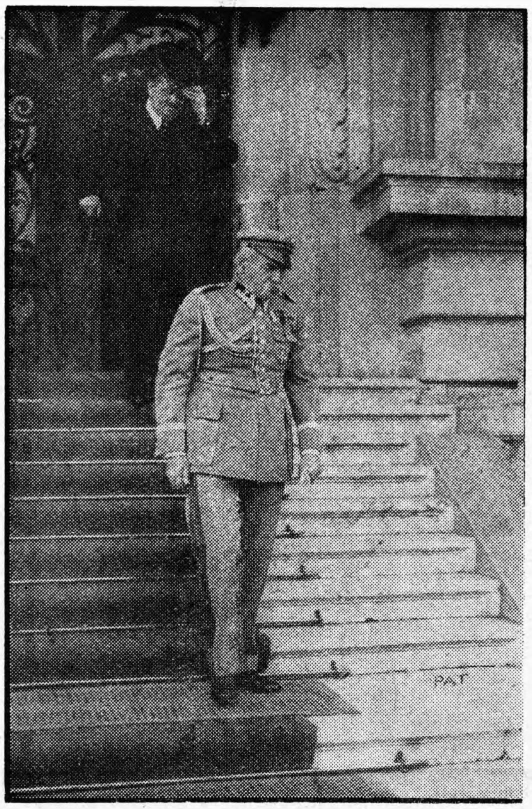
Do Aleksandrji droga trwała cztery godziny. Czas ten spędził Pan Marszałek, siedząc na fotelu przed oknem i przyglądając się bogatemu krajobrazowi. Słońce prażyło niemiłosiernie: 32 stopnie w cieniu!

W Aleksandrji — nowa porcja uroczystości pożegnalnych: wojsko, purpurowe dywany, galowe mundury, urzędowe osobistości...

Na okręt odprowadzili pana Marszałka brat Królowej Egipskiej i gub rnator Aleksandrji — który pierwszy powitał i ostatni żegnał Dostojnego Gościa z dalekiej „Bulunji".

Na okręcie „Romania" zajął p. Marszałek te same kabiny, w których jechał do Egiptu: mały gabinet i sypialnię. Pierwszy dzień jazdy minął szczęśliwie; w nocy jednak „Romania" poczęła tak gwałtownie kołysać się, że... epidemja choroby morskiej ogarnęła wszystkich podróżnych.

Tylko jeden Marszałek trzymał się — nieugięcie. Apetyt służył mu doskonale, mógł pracować i czytać, jakby znajdował się w Belwederskim swym gabinecie.



Marszałek Piłsudski opuszcza gmach poselstwa polskiego w Bukareszcie.

Gdy „Romania" przybyła szczęśliwie do Stambułu — podpłynęła ku niej natychmiast motorówka z rozwiniętą polską flagą. Na pokładzie motorówki znajdował się konsul polski wraz ze swą żoną — obarczoną naręczami kwiatów dla pana Marszałka.

Nazajutrz pan Marszałek zwiedził cudowne miasto — Stambuł. Najpierw udał się do słynnej świątyni „Aja Sofia"; następnie zwiedził siedzibę potężnych padyszachów — Św. Seraj, gdzie ze szczególnem zainteresowaniem oglądał zabytki wojskowe — między innemi starożytne armaty, któremi podobno Turcy zdobywali ongiś Konstantynopol...

Gdy po kilku godzinach samochód Marszałka mknął ku przystani — gazeciarze roznosili na ulicach wielkie płachty dzienników tureckich, które na pierwszej stronie zamieściły fotografję Wodza „Lechistanu" i serdeczne o nim artykuły.

Ze Stambułu „Romania" popłynęła przez morze Czarne do portu Rumuńkiego w Constanzy.

Zet-Em.

L. M.

Oferma.

(Obrazek z życia młodzieży wiejskiej),

I.

— Bzika dostał i basta! — zadecydował Franek, zanurzając ręce w głębiny dziurawych kieszeni i wy-



...— W sam mankiet sołtysowy! — mruknął Franek z uznaniem dla własnego talentu.

dymając pogardliwie wargi. — A żebyś widział, z jaką to miną mi powiedział. Lord — albo zgoła wójt nasz, gdy z wójciną sunie w niedzielę do kościoła. Ślipia ci wparł, mówię, jakby pierwszy raz oglądał mój cyferblat i słóweczka cedzi przez zęby... Inteligent, pokraka, wyskrobek! Tfu! —

Nacisnął czapkę na oczy, skrzywił złym grymasem piegowatą twarz i splunął z precyzją ... na przechadzającego się dumnie koguta; nie chybił ani o cal.

— Kiedy bo, widzisz, djabli wiedzą, co w tem jest. Śledzę od paru tygodni „Gnata", próbuję pociągnąć go za język tak i owak — i nic. Jakaś ciemna tajemnica...

Wacek zamyślił się. Błękitne — jak lazur wiosennego nieba oczy utkwił uporczywie w dal, gdzie szarzały mgliste zarysy lasu. I widać było — że w głęboką medytację się pogrążył, z której nie wyrwało go nawet powtórne, kunsztowne splunięcie Franka „do celu".

Celem była tym razem rozwieszona na sznurze koszula, bielą jaskrawą wdzięcząca się do wiosennego słonka.

— W sam mankiet sołtysowy! Ma się siaki-taki trening, do djabła — mruknął z uznaniem dla własnego talentu. Gwizdnął przeciągle na kosmatego kundla, wygrzewającego się na podwórku, szmyrgnął kamykiem w chyłkiem przemykającego się pod opłotkami kota i — ziewnął szeroko.

— Nudno, psiakrew. Jak się napatoczy ta niedziela — obywatel szwenda się z kąta w kąt i nie wie, co ma począć z paluchami. Stary to ci okulary na

Z Gdyni do Kopenhagi.

(Ciąg dalszy).

W kabinach duszno i mdło — na pokładzie to samo; idę na mostek kapitański, gdzie zgromadziła się resztka „niedobitków".

Morze coraz burzliwsze; statek, jak łupinka podlatuje coraz to do góry, by za chwilę rymnąć w przepaścistą głębię.

W mroku nocy obserwujemy błyski reflektorów nadmorskich latarń. Czasami w oddali zabłysną światełka na pokładach spotykanych okrętów. Nad nami noc ciemna; świst wichru, poszum morza, ryki bałwanów zlewają się w jakąś jedną, potężną pieśń żywiołu. Jakby w roztopioną smołę wżera się statek i płynie po znanym sobie szlaku.

Już dobrze po północy idę do swojej kabiny; próżno staram się zasnąć — śruba okrętowa trzęsie statkiem, a jeszcze więcej — wszystkiemi kośćmi. Wreszcie znużony zasypiam.

Nad ranem nastrój na statku bez zmian. Przy śniadaniu jest nas tylko czterech...

Słyszę jak ktoś tam deklamuje smętnie: „Kolację'śmy oddali — za cóż pieniądze brali"...

Idę do burty, by popatrzeć na morze, wsłuchać się w jego szum i karmić chlebem nadlatujące mewy.

Popołudniu jesteśmy w Kopenhadze.



Pomnik „Rolnictwa" w Kopenhadze. Wokoło — efektowne kaskady fontan, oblewających pomnik.

II.

W Kopenhadze.

Dojeżdżamy do Kopenhagi. Statek, ryknąwszy groźnie, wywiesił flagę pilota i czeka. Pilot nie dał na siebie długo czekać; po kilkunastu minutach uwijał się już na pokładzie.

Teraz dopiero można będzie się przekonać, czy nas kapitan nie nakiwał i czy naprawdę zawiózł do Kopenhagi; bo któż na morzu mógł to sprawdzić? — Ryby, jak wiadomo, nie mają głosu — a drogowskazów na falach morskich nie widziałem...

Kopenhaga, stolica Danji, jest jednym z większych i piękniejszych portów europejskich. Duńska jej nazwa „Kjoben-havn" znaczy w przekładzie na język polski: „kupiecki port".

„Gdańsk" — prowadzony przez pilota — sunie powoli. Skupiliśmy się wokoło jednego z oficerów, który opowiada o poszczególnych częściach

---

nos wsadził i w gazetę patrzy. Mądrala! Amerykę chce odkryć ... A znajdzie coś o „krezesie" — to ci cały dzionek mruczeć będzie i fukać, jak stary kocur: Franek — oporządź konie! Franek — przynieś matce wody! Franek — wypędź prosiaki do sadu! A ciągle przy tem: — leniu, nicponiu, zawalidrogo, darmozjadzie! Wątroba się w żołądku przewraca. Jaga — to ci znów wielka dama... Kieckę jaksamitną odzienie, cudaczny kapelusz na kołtun nasadzi. Pantofelki to ci pół godziny na kulasy rychtuje — bo ani w ząb nie pasują! No — i leci taka lafirynda na „plojdry" — a ty, człowieku, świńskiego ogona pilnuj. Wyrwałem z chaty, jak się stary do gazety zabrał i tak się pętam. Wpadłem do Wicka — ale ten wściekł się na durch; rżnie, mówię ci, w klipę od rana z „powszechniakami", a pod wieczór mają iść na Wisłę ryby łapać. Dogadać się z warjatem nie można... —

Wacek spojrzał z ukosa na drągala i klapnął go po kościstem ramieniu.

— Masz jaki nowy szpas?—

Piegowate oblicze osnuło się delikatną mgiełką tajemniczości, a bystre, piwne oczy zabiegały niespokojnie.

— Fiu! Czy to człowiek przed byle babą zaraz będzie się wypatraszać. Ciekawski... Może lepiej opowiem, jak to pewien „bohater" dał nogę — gdy do roboty przyszło ... Che, che — bardzo ciekawy szpas. I żeby w takich krótkich kulasach taki ci wiater siedział ... Stypa! —



...— Trzymaj się ciepło, korniszonie zakwaszony — trzepnął kantem dłoni w pochylony kark Wacka.

Ciemny rumieniec zabarwił bladą, delikatną twarzyczkę Wacka. Spuścił głowę i kreślił jakieś skomplikowane figury na piasku.

— Bo ... widzisz ... ja nie chciałem wtedy zaczynać z tym ślamazarą ... —

(C. d. n.)

portu kopenhaskiego. Port ten dzieli się na wojenny i handlowy. W porcie wojennym widać groźne krążowniki marynarki duńskiej; tam znowu — doki okrętowe, dźwigi, elewatory i różnego rodzaju urządzenia portowe.

Nasz „Gdańsk“ zatrzymuje się obok Wolnego Portu, w części — zwanej „Lange Linje“. Stoją tu okręty pasażerskie i prywatne jachty.

Statek nasz przycumowano do brzegu; wychodzę na ląd i zamieniam się w dwoje ciekawych oczu, łapczywie chłonących każdy szczegół nieznanego miasta.

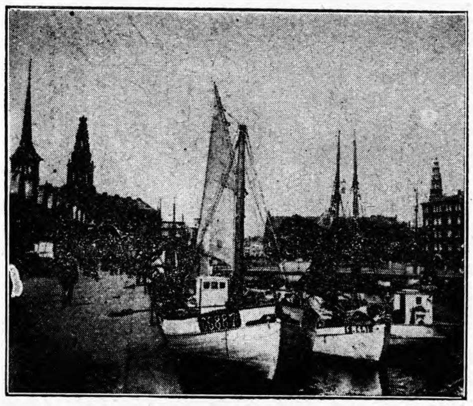
W porcie przemykają się między kadłubami statków liczne łodzie, wprawnie kierowane przez smukłe, opalone Dunki. Sport wioślarski ma tutaj widać sporo nietylko wyznawców — ale i wyznawczyń.

Wzrok — wypoczęty i wyszlifowany na morzu — dostrzega wciąż coś nowego... chociaż wszystko to jest i u nas. Teraz dopiero, na obcym gruncie—człowiek patrzy, widzi i porównuje: — to u nas piękniejsze — a tamto lepsze. Tak to już jest ze wszystkiem; chcąc coś cenić — trzeba porównywać.

Z jakąż przyjemnością słucham małego chłopca okrętowego, który z dumą opowiada o Gdyni, porównując ją z Kopenhagą.

Idąc wybrzeżem — oglądam miny, wyłowione z morza; to pomniki wojennej sławy niemieckiej; których pełno wszędzie, w Brukseli — pomnik rozstrzelanej sanitarjuszki (podobny pomnik wznosi się w Lodynie), we Francji — ruiny jednej z najpiękniejszych katedr gotyckich— bezcennej budowli — której dwa tysiące lat nie tknęły, a dusza ludzka stawała w oniemieniu przed jej klasycznem pięknem. I dopiero „übermensch“, Otto von Koenigsmark, „pokonał“ nieśmiertelny twór genjuszu ludzkiego, zostawiając ruiny — pomnik kultury niemieckiej.

Odsuwam na bok te przykre myśli. Idę w kierunku miasta i podziwiam liczne, monumentalne pomniki. Najokazalszy z nich — to pomnik „Rolnictwa“, którego bogini darzy Danję specjalną opieką. Spieszę się — bo chcę jeszcze obejrzeć Tivoli. Jest to najpiękniejszy w Europie ogród zabaw. Na ulicach Kopenhagi widzę ogromną ilość rowerzystów, na co zwraca uwagę każdy przybysz; kobiety, mężczyźni, dzieci — wszystko na rowerach! Czyżby tutaj człowiek z rowerem na świat przychodził? Z tego też względu każda ulica — prócz jezdni i chodnika dla pieszych — ma specjalną jezdnię dla rowerów. Co jednak ciekawsze — że chcąc np. coś załatwić — stawia się rower na ulicy i nie potrzeba go pilnować, przydzielać anioła stróża, ani nawet zamykać (są nawet na niektórych ulicach miejsca, przeznaczone na „postój“ rowerów). Wtajemniczeni twierdzą, że w Kopenhadze niema ani jednego złodzieja



Kanały roją się od żagli, masztów i kominów niezliczonych statków.

„rowerowego“. Inna rzecz — że nie widać tu rowerów porządniejszych; same stare dryndy... Ktoby się więc tak bardzo łakomił!

Przechodząc koło wystaw sklepowych — oglądam przepiękne wyroby słynnej Królewskiej Fabryki Porcelany. Wreszcie docieram do Tivoli, płacę wstęp i znikam w ciżbie ludzkiej.

Gwar, śmiechy i piski mieszają się z muzyką, tysiącem różnokolorowych świateł oraz szumem bijących barwnych fontan! Przypomina się mimowoli „Wesołe Miasteczko“ — z Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. Tu bawi się Kopenhaga. Za opłatą kilku öerów można tłuc dowolną ilość talerzy i... być podziwianym! (sądze — że i u nas miałby ten „sport“ powodzenie, gdyż tłuczenie naczyń w domowem zaciszu dotychczas nie spotyka się z uznaniem). Tam znowu ktoś uwziął się na gwoździe, które stara się jednem uderzeniem młotka wbić w deskę... Jest tutaj wszystko, co spryt ludzki wymyślił, by wypłoszyć pieniądze z kieszeni tym, co się nudzą lub łakną.. „silnych wrażeń“. Kropla w kroplę — „Wesołe Miasteczko“.

Zmęczony wrażeniami — siadam i obserwuję ruchliwy, rozbawiony tłum. Trzeba jednak wracać na statek, by wypocząć, a jutro rano kontynuować „pielgrzymkę“.

Na statku wesoło; każdy ma coś ciekawego do opowiedzenia— a że jest ciepła, pogodna noc — wszyscy kręcą się po pokładzie. Już dobrze po północy — kiedy pokład opróżnił się; wszyscy poszli spać.

Wczas rano ruszam na zwiedzanie miasta, popołudnie zaś przeznaczam na zwiedzenie muzeum Thorwaldsena.

Kopenhaga robi na nas miłe wrażenie; jest czysta, większość ulic - wysadzona drzewami, miasto zdobią liczne kanały, które roją się od jachtów i mniejszych statków.

Ruch jednak — w porównaniu z naszą Warszawą — o wiele mniejszy.

Z ciekawszych budynków warto zobaczyć zamek królewski „Amalinborg“, ratusz i kościół marmurowy.

Po południu zwiedziłem jedyne w swym rodzaju muzeum; powstało ono z dzieł jednego rzeźbiarza, słynnego Thorwaldsena. Znany jest on i w Polsce; w Warszawie znajdują się trzy jego rzeźby: Chrystus przy kościele św. Krzyża, pomnik Księcia Józefa oraz pomnik Kopernika przed gmachem Staszica.

Następnego dnia udało mi się zwiedzić słynną Królewską Fabrykę Porcelany. Naogół dość trudno dostać się do tego przybytku, słynącego na świat cały ze swych wyrobów. Nazwa jej — „Królewska Fabryka“ pozostała nadal niezmieniona, chociaż jest ona obecnie własnością prywatnego towarzystwa. Wyroby tej fabryki znane są powszechnie ze swego wykonania artystycznego i artystycznych ręcznych malowideł. Charakterystyczne jest, że model każdego takiego arcydzieła ceramicznego ulega po odlaniu zniszczeniu i nigdy nie powtarza się w „drugiem wydaniu“.

W ciągu ostatnich dwóch dni zwiedziłem kilka szkół; stwierdziłem — że w porównaniu z naszemi — nowozorganizowanemi szkołami — są one o wiele gorzej wyposażone.

W szkołach tych spotkałem polskie dzieci; — cieszymy się z tego miłego spotkania i prosimy je na nasz statek.

W ostatni dzień robię na gwałt

kilka zdjęć i... przygotowują się do odjazdu.

O godzinie 1-szej popołudniu statek nasz odbija od brzegu w podróż powrotną do Gdyni. Nie wiele brakowało — a kilku pasażerów zostałoby na lądzie...

Pogoda cudna — „śliwkowicze" zapowiadają jednak burzę, wzbudzając we mnie podziw swą znajomością pogody morskiej.

Skoro zaś tak pewni są zmian — radzę, by powstrzymali się od wszelkiej konsumpcji... Bo i poco marnować „dary Boże".

Na drugi dzień pogoda, jak na złość... jeszcze piękniejsza. Nad statkiem krążą stada mew, które z piskiem biją się o resztki „żeru", rzucane im hojnie przez nas. Czasami widać w oddali wynurzające się z morza delfiny.

Weseli — syci wrażeń, z pieśnią na ustach przybijamy do kochanej Gdyni.

Żegnamy się z wszystkimi przyjaciółmi i towarzyszami podróży. Może spotkamy się kiedyś znów — a więc — tylko „do widzenia"! *W. Sk.*

Dział Strzelectwa w Związku Strzeleckim w Polsce i na Pomorzu.

Już sama nazwa wskazuje na to, że dział strzelectwa jest podstawowym działem pracy wyszkoleniowej Związku Strzeleckiego. Stąd też wysiłki Komendy Głównej — jak również Komend podległych — idą w tym kierunku, ażeby poziom strzelectwa w samej organizacji, jak również poza nią — postawić na należytym poziomie.

Szczególne zainteresowanie się tym działem oraz umiejętne ujęcie spraw sportu Strzeleckiego przez Komendę Główną Zw. Strzel., jak również dodatnie wyniki prac w terenie — skłoniły Państwowy Urząd W. F. i P. W. do **udzielenia Z. S. wyłącznego mandatu na przeprowadzenie ogólnopolskich Zawodów o Mistrzostwa Strzeleckie Powiatów, Okręgów oraz Mistrzostw Narodowych.** Ponadto Związek Strzelecki posiada mandat **wyłącznego przeprowadzania zawodów o Państwową Odznakę Strzelecką.** Jednym z największych sukcesów, jakie Polska odniosła na terenie międzynarodowego sportu strzeleckiego, były Międzynarodowe Zawody Strzeleckie we Lwowie, zorganizowane w lipcu i sierpniu ub. roku przez Komendę Główną Zw. Strzel. Liczne podziękowania oraz entuzjastyczne odgłosy prasy zagranicznej o doskonałej organizacji wspomnianych zawodów — wskazują na to, że Związek Strzelecki wywiązuje się z podjętych przez siebie obowiązków należycie.

Jak wspomnieliśmy na początku — Zw. Strzel. nie ogranicza się wyłącznie do uprawiania strzelectwa w łonie samej organizacji, lecz wychodzi z propagandą i organizacją tego sportu na szeroką platformę społeczną.

Przeprowadzone w roku ubiegłym przez Powiatowe Komendy Związku Strzeleckiego zawody ogólno-polskie oraz zebrane wyniki wskazują na to, że zainteresowanie się strzelectwem szerokiego ogółu społeczeństwa pomorskiego, a w szczególności licznych organizacyj p. w. — wzrastało z miesiąca na miesiąc.

Liczne zawody o Państwową Odznakę Strzelecką, dokonane dotąd na terenie VIII Okręgu Zw. Strzel., wykazują stały postęp w tej dziedzinie.

W zawodach tych wzięło udział w ciągu 1931 r. **około 8 tysięcy osób;** z tego **Odznakę I kl. zdobyło 10 zawodników, II kl.—157, III kl. — 2646.**

Widzimy z tego, że Związek Strzelecki na Pomorzu ma już swój pokaźny dorobek. W dorobku tym wysuwa się na czoło wynik, osiągnięty przez Komendanta Grodzkiego Z. S. w Toruniu, obyw. **Bolesława Gościewicza,** który na Międzynarodowych Zawodach Strzeleckich we Lwowie **uzyskał najlepsze miejsce z pośród elity asów strzeleckich w Polsce.**

W roku bieżącym Związek Strzelecki przeprowadza następujące zawody:

1) Normalne — o Odznakę Strzelecką w ciągu całego roku, 2) III. Powszechne Zawody Wiosenne w czasie od 1. III. do 14. IV., 3) Mistrzostwa Powiatowe i Okręgowe od 1. V. do 30. VI., 4) Ogólnopolskie Mistrzostwa Narodowe (w lipcu) oraz 5) Powszechne Zawody Jesienne. Istnieje nadzieja, że w roku 1932 liczba strzelających znacznie się powiększy.

Komenda Główna Z. S. położyła w r. b. nacisk na rozszerzenie i pogłębienie sportu strzeleckiego w kraju.

Zadania tego podjął się **Związek Trzech Broni,** zorganizowany i działający z ramienia Z. S. Związek Trzech Broni obejmuje cały sport strzelecki, a więc: a) broń wojskową i dowolną, b) broń małokalibrową, c) łucznictwo.

Istniejący na terenie Pomorza Zarząd Okręgowy Związku Trzech Broni — rozpoczął swą działalność w styczniu b. r. W chwili obecnej zorganizowane są już w kilkunastu powiatach Okręgu Pomorskiego Powiatowe Zarządy Broni, które — jako bezpośrednio stykające się z terenem — podejmą w najbliższym czasie szeroką propagandę w kierunku podniesienia poziomu strzelectwa sportowego w Polsce.

Akces do Związku Trzech Broni na terenie Pomorza zgłosiły: Wojsko, Harcerstwo, Powst. i Woj. O. K. VIII., Policja Państwowa, Straż Graniczna, Zw. Podofic. Rez., Przysposobienie Kolejowe i Przyspos. Pocztowe.

Poza powyższą akcją Władze Strzeleckie podejmują prace, związane z **budową wzorowych strzelnic.** Z wybudowanych w roku ubiegłym — zasługuje na wyróżnienie strzelnica Z. S. nad Bugiem — (koszt 200 tys. zł.) oraz, o ile chodzi o Okręg Pomorski, strzelnica Z. S. **w Ciechocinku** (koszt 25 tysięcy zł.). Niezależnie od tego Z. S. — chcąc stworzyć sportowi strzel. jaknajlepsze warunki—inicjuje **budowę t. zw. strzeleckich bud jarmarcznych,** które — przy nieznacznym nakładzie pieniężnym — powstały w ciągu 1931 r. przy wielu oddziałach Z. S. na Pomorzu.

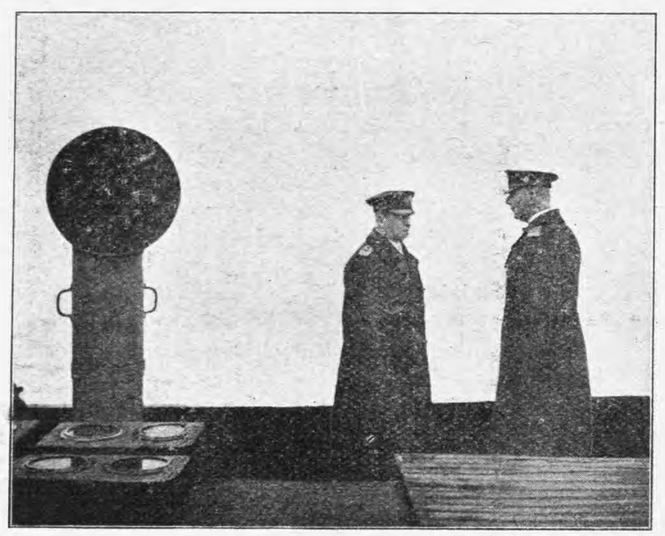
Zw. Strzel. organizuje również **tani zakup broni małokalibrowej oraz wiatrówek, łuków i amunicji.**

Jak z powyższego wynika — tą właśnie drogą żmudnej, lecz systematycznej i dobrze ideowo pojętej pracy **wychowuje Związek Strzelecki młodzież w duchu wzmocnienia siły obronnej Państwa.**

Łódź podwodna - postrach mórz...

Kto raz zażył kąpieli w słonych falach polskiego morza, kto własnem okiem patrzył na igraszkę bezustannie ruchliwych fal, a ucho pieścił niestrudzoną, a dziwnie zmienną melodją — ten już nie pozwoli myśli swej oderwać się od zagadnienia morskiego, a tęsknoty serca swego słał będzie zawsze nad bursztynowe wybrzeże.

Morze — jakież czarowne słowo! Bezkres przestrzeni, żywioł nieopanowany, tajemnicza głębia, bogactwa ogromne, ciągły ruch, wieczne życie, tysiące przygód



Szef Kierownictwa Marynarki Wojennej, kontr-admirał Świrski i Dowódca Floty, komandor Unrug, na redzie w Gdyni.

i tyleż możliwości mieści się w tem jednem słowie! —

Jakież młode, gorące serce nie zabije żywiej na jego dźwięk? Któraż dusza nie zadrży na myśl o jego utracie?

Wieki całe dążyliśmy uparcie do morza, wieki całe płaciliśmy hojnie krwią za swobodny doń dostęp. To też dziś, kiedy znów nad Bałtykiem powiewa flaga z Orłem Białym, szukać musimy sposobów, aby żadna siła nas stąd odeprzeć nie zdołała.

Nie wystarczy danina krwi — ta najcenniejsza; potrzeba jeszcze wytrwania i ofiary skromniejszej — pieniężnej. Jak bowiem do obrony granic lądowych budujemy fortece — tak do obrony morza budować trzeba flotę wojenną. Ona dopiero zapewnić może swobodne władanie dziedziną morską, dać bezpieczeństwo statkom handlowym i rybackim, wzbudzić poszanowanie u innych ludów.

Że tak jest, a nie inaczej—mówią o tem przykłady z niedawnej przeszłości.

Przed rokiem 1870, kiedy Niemcy nie posiadali jeszcze rozbudowanej floty, niemieccy rybacy podszywali się pod flagę angielską, aby uchronić się od przykrości i szykan na obcych wodach. Później, ufni w swoją marynarkę wojenną, śmiało pływali pod własną banderą. Tak się dzieje na morzu; a cóż dopiero mówić o obronie wybrzeża? Sąsiedzi nasi uszanują tylko silnych — pogardzać zaś będą zawsze słabszym.

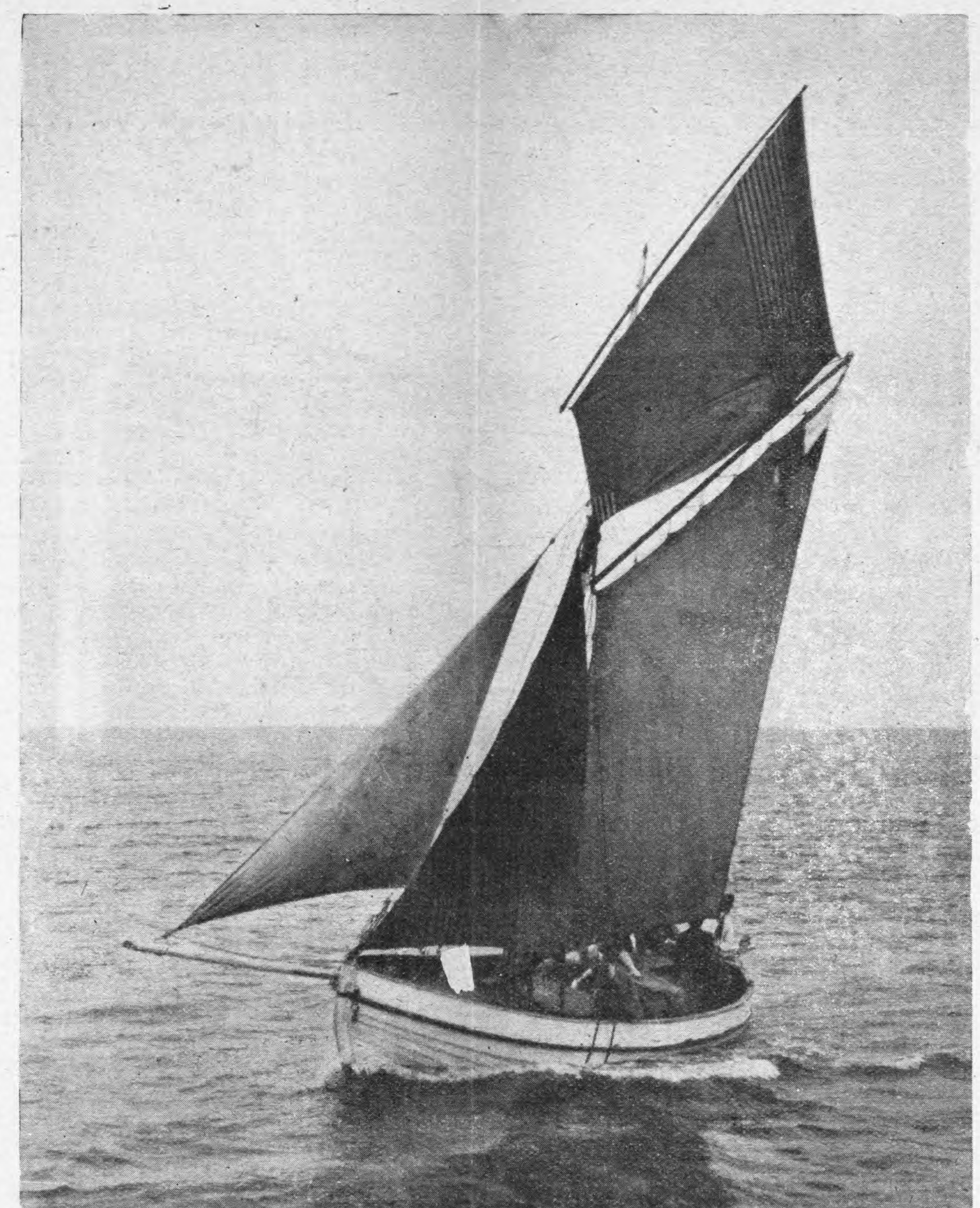
Musimy więc budować flotę!

Pancerniki, krążowniki —? Pewnie; przydałyby się one bardzo, Cóż, kiedy nas jeszcze nie stać na tak poważny wydatek. Ale jest broń, która mniej kosztuje, a jest równie skuteczna i groźna; to broń podwodna — łodzie podwodne. —

Ostatnia wojna wykazała aż nadto wyraźnie, że łódź podwodna może skutecznie walczyć z potężniejszym przeciwnikiem i często zwyciężać. Przykładów mamy bardzo wiele.

Wystarczy wymienić, że— poza innemi okrętami wojennemi, najeżonemi od dzioba do rufy potężnemi działami, okutemi potwornemi, stalowemi pancerzami — od torped łodzi podwodnych zginęły takie pancerniki jak: Russel, Gaulois, Formidable; takie krążowniki jak; Suffren, Aboukir, Hogue, Cressy, Admirał Charner, Hempshire, Citta di Messina i wiele mniejszych torpedowców i kontrtorpedowców. A ile zatonęło okrętów handlowych? Setki całe! Ogółem niemieckie łodzie zatopiły przeszło 7.000.000 tonn!

Hartuj ciało i charakter w obozie letnim — budujesz w ten sposób Mocarstwową Polskę.



— Z wiatrem w zawody na rozigranej fali. —

Wzmocnisz swe zdrowie i zasłużysz się dobrze Ojczyźnie — spędzając lato w obozach P.W.

Czy to jest dużo? Łatwo wyliczyć—jeżeli nasze duże okręty, jak Śląsk i Cieszyn, mają po 3000 tonn pojemności, a Kościuszko lub Pułaski, kursujące na linji Gdynia—Ameryka, posiadają po 12.000 tonn.

I co jeszcze? Oto—odgrodzone od świata potężną barjerą okrętów wojennych, pól minowych, sieci stalowych — Niemcy ani na chwilę nie tracą z nim łączności. Bo w każdym czasie trwania wielkiej wojny można było spotkać niemieckie łodzie na wszystkich wodach świata.

Na morzu Północnem zawsze ich pełno. W licznych zatokach morza Śródziemnego krążą bezustannie i ślą na dno liczne okręty wojenne — niespodziewające się niebezpieczeństwa.

Na dalekiej północy, na wodach morza Białego szerzą spustoszenie wśród transportowców nieprzyjacielskich.

Ogromne łodzie handlowe utrzymują komunikację z Ameryką — wożąc tam i napowrót towary.

A gdy Ameryka przystąpiła do wojny—wejścia do portów Nowego Jorku i Halifaxu (Kanada) zostają zamknięte minami, ustawionemi przez łodzie podwodne.

Wzdłuż wybrzeży Afryki i Południowej Ameryki dają znać o sobie.

Wszędzie ich pełno — wszędzie sieją trwogę i spustoszenie.

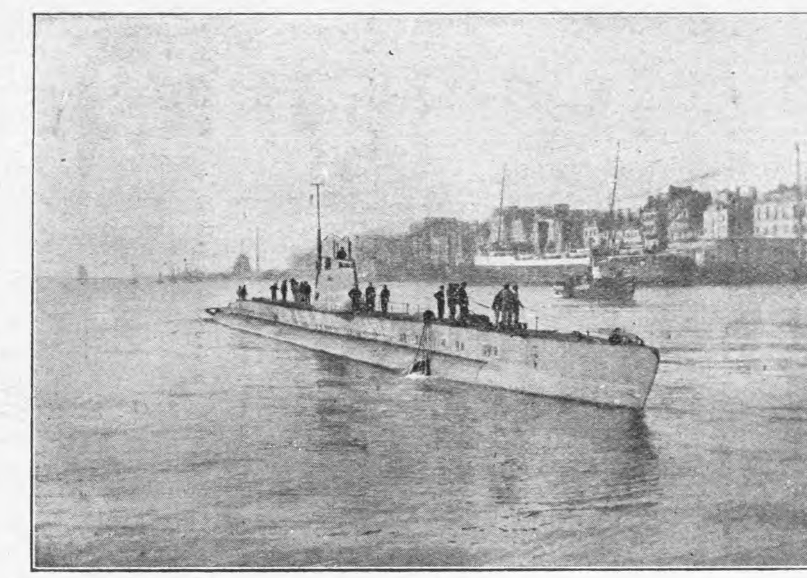
I w tym czasie, kiedy potężna flota niemiecka nie śmie opuścić bezpiecznego portu, aby nie spotkać się z Anglikami — łodzie podwodne przenikają wszędzie — walczą na wszystkich morzach.

Ile strapienia, ile kłopotów przysporzyły potężnym państwom morskim — świadczą wspomniane liczby. —

Polska doskonale ocenia rolę łodzi podwodnych w obronie swego wybrzeża. Plan rozbudowy naszej narynarki wojennej uwzględnia ich znaczenie. Już dziś w naszym porcie wojennym spoczywają obok siebie trzy łodzie — Ryś, Wilk i Żbik. Wymuskane pieczołowitą ręką polskiego marynarza — drzemią spokojnie, jakby gromadziły siły do przyszłej walki o wielkość i potęgę imienia polskiego.

Przez dziesięć lat niepodległego życia zdobyliśmy się na trzy łodzie; to mało, bardzo mało w stosunku do potrzeb.

Aby w ciężkiej chwili walki móc mierzyć się z wrogiem, musimy znacznie powiększyć naszą straż na Bałtyku. Nie możemy pozwolić, aby tak pięknie rozpoczęte dzieło naszego władania na morzu mogło się zachwiać choć przez chwilę. Każdy grosz, wydany na flotę wojenną — stokrotnie się opłaci — w ślad za okrętem wojennym pójdą bowiem statki handlowe z naszemi towarami, które znajdą nam nowe rynki zbytu dla naszej produkcji. A rozwój handlu — to bogactwo narodowe — to zamożność poszczególnego obywatela.



Polska łódź podwodna „Wilk" na straży polskiego morza.

Pamiętajmy więc o naszej marynarce wojennej — gromadźmy fundusze! Z groszowych składek społeczeństwa Niemcy wybudowali kiedyś potężną flotę, przez którą następnie wdarli się na wyżyny mocarstwowe — a nawet marzyli o panowaniu nad światem. I potrzeba było do-

piero czterech lat krwawej wojny, aby świat od jarzma niemieckiego uwolnić. Dziś znów Niemcy rozbudowują swoją flotę. W czasie kiedy w ich kraju panuje nędza, kiedy 6 000 000 ludzi nie posiada pracy — nie wahają się oni wydać dziesiątków miljonów marek na budowę pancerników. Wiedzą bowiem, że te pancerniki otworzą im w przyszłości nowe pole zarobku.

Patrzmy uważnie — uczmy się — i budujmy flotę!

M.

St. Jędrzejowski.

KOCIEWIACY.

(Ciąg dalszy.)

Na ziemi Kociewskiej, jak i w całej słowiańszczyźnie — początkowo **ogół ludności posiadał wolność osobistą**; na czele stali **naczelnicy rodowi**. Godność naczelników utrzymywała się dziedzicznie, co rozwijało i utrwalało przodujące stanowisko rodzin starościńskich. Silni i możni ograniczali coraz bardziej słabych i zależnych, nakładali na nich coraz to nowe ciężary, sprowadzając stopniowo klasę podległą do stanu niewolników. Najbardziej zależnym był rolnik, który na zachodzie np. w Niemczech już w X wieku wytworzył odrębny stan włościański. W Polsce proces ten zakończył się dopiero na przełomie XII i XIII wieku. Podobny stan — jak w Polsce — istniał na całem Pomorzu, a temsamem i na Kociewiu.

Władza naczelna kraju skupiała się w stolicy. Sercem Kociewia był **Starogard**. Jako małe osiedle ludzkie istniał on już na początku 12 wieku i prowadził ożywiony handel z Gdańskiem. Zakon Joannitów — rycerzy św. Jana — zbudował w nim warowny zamek, obwiedziony murem i głębokim rowem. Joannitów sprowadził na Pomorze książę Grzymisław około r. 1198, a skłoniła go do tego okoliczność, że zakonnicy ci u Grobu Chrystusa „wiele miłosierdzia wyświadczali ubogim i chorym pielgrzymom do Ziemi Świętej". O przysługach tych książe Grzymisław dowiedział się od pielgrzymów polskich, którzy brali udział w pierwszej wojnie krzyżowej. Jednym z pierwszych rycerzy polskich, którzy walczyli o Grób Chrystusowy, był **Henryk Sandomierski**, syn Bolesława Krzywoustego. Sława kawalerów św. Jana rozeszła się szybko nietylko w Polsce nad dolną Wisłą — ale i na całem Pomorzu.

Posiadłości swoje Joannicy uważali za źródło dochodów, które przeznaczali na obronę stanowisk w Ziemi Św.

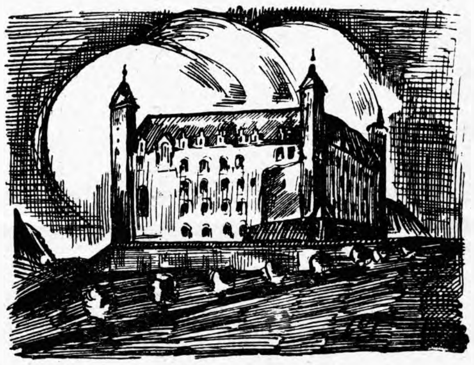
Książę Grzymysław zapisał im tytułem darowizny oprócz Starogardu wieś Skarszewo i Chamierowo, a później dodał jeszcze dwie „osady puste": Szczodrowo i Czarnocino.

Po sprowadzeniu Krzyżaków do Polski przez księcia mazowieckiego Konrada (r. 1226) — w celu walki z pogańskimi Prusakami oraz nawracania ich na wiarę chrześćjańską — otrzymali oni od Konrada ziemię Dobrzyńską i Nieszawską. Nadmienić należy, że do sprowadzenia Krzyżaków **pomagali Konradowi Niemcy**.

Po osiedleniu się — rozpoczęli natychmiast Krzyżacy podłe intrygi; sfałszowali dokumenty, okrzyczeli księcia pomorskiego, Świętopełka, zdrajcą chrześćjaństwa, sprawili, że papież rzucił klątwę na Świętopełka i podburzyli przeciw niemu braci, których przyjęli do swego zakonu. Jeden z tych braci, **Sambor II, podarował Krzyżakom ziemię, leżącą nad Wierzycą, t. j. Kociewie od Gniewu po Starogard**. W Gniewie wybudowali Krzyżacy około 1282 r. warowny zamek, którego ruiny pozostały do dziś dnia (rys. 1).

Krzyżacy — podobnie jak Joannici — byli zakonem, który powstał w Ziemi świętej; założył go książę szwabski, Fryderyk, w trzeciej wojnie Krzyżowej przy oblężeniu twierdzy Akon.

Takim sposobem Joannici doczekali się w Kociewiu — o miedzę sąsiadów z zakonu krzyżackiego — „Rycerzy Szpitala Marji Panny dla Niemców w Jerozolimie" (jak się zwali urzędowo). Rozpoczęła się rywalizacja. Krzyżacy, widząc iż źródłem dobrobytu Joannitów jest gród Starogard — postanowili go za wszelką cenę zagrabić i pędzić Joannitów. Wyczekiwali tylko odpowiedniej sposobności. Nadarzyła się ona w r. 1305, kiedy Wacław II odebrał kasztelanowi Pawłowi wieś Starogard za to, że stał po stronie Polski — i darował ją Piotrowi Święcy. Ten ostatni sprzedał wieś za dobre pieniądze Krzyżakom. Krzyżacy zaczęli budować nowy gród, otaczając go murem i rowem; sąsiedztwo rzeki Wierzycy i jej bagna sprzyjały warowności tego gniazda krzyżackiego. W mieście — według zarządzeń krzyżackich — **mogli się osiedlać tylko Niemcy**; Polacy, Wendowie i Prusacy dostawali pozwolenie na osiedlanie się **poza murami grodu**.



Rys. 1. Widok zamku krzyżackiego w Gniewie od strony pół-wschodniej.

Nowe miasto—dzięki zapobiegliwości założycieli—wzrastało i bogaciło się, podczas gdy **stary gród książęcy zaczął upadać**. Joannicy dokładali wszelkich starań, by utrzymać się na placówce, jednak natarczywości i chytrości krzyżackiej oprzeć się nie mogli; wkrótce też zmuszeni byli sprzedać krzyżakom gród książęcy wraz z przyległymi majątkami.

W ten sposób — dzięki swej krętej polityce i zachłanności — **krzyżacy stali się właścicielami i panami Kociewa**. W roku 1348 nadali Krzyżacy

Starogardowi prawo chełmińskie, na podstawie którego określono obszar miasta oraz nadano ziemię probostwu i administracji miejskiej. Na czele administracji miejskiej stał **sołtys,** który sprawował zapomocą podległych mu organów władzę policyjną i sądową. Zadaniem jego było też rozstrzyganie spornych spraw obywateli. Ponieważ prawo krzyżackie zezwalało na osiedlanie się w mieście tylko Niemców — siłą faktu sądowi miejskiemu podlegali tylko Niemcy. Inne narodowości — jak Polacy, Wendowie, Prusacy, zamieszkujący za murami miasta, musieli szukać sprawiedliwości aż w Gniewie u komtura krzyżackiego, który miał tam swą siedzibę.

(C. d. n.)

L. O. P. P.

Gazy bojowe.

(Lekcja 2).

O ile napad fosgenowy odbył się w czasie deszczu — należy również przeprowadzić czyszczenie maszyn, części metalowych i t. p., gdyż powstający przy rozkładzie chlorowodór działa żrąco na metale. **Tkaniny i produkty spożywcze należy dłuższy czas wietrzyć,** pamiętając o tem, że chlorowodór trzyma się w tych przedmiotach długo i dopiero płukanie, gotowanie produktów spożywczych oraz pranie tkanin oswobodzi je od chlorowodoru.

c) **Dwufosgen** ($2\,COCL_2$) — zwany przez Niemców „Perstoff“, przez Francuzów — „Supralite“ — jest to gaz bojowy duszący, w postaci bezbarwnej cieczy o silnym zapachu, przypominającym fosgen; gaz ten jest 6,9 razy cięższy od powietrza. Przy temperaturze + 128° C. wrze. Jego stężenie bojowe = 0,045 grm. (1 mtr.³ powietrza. Dwufosgen jest związkiem chemicznie czynnym, ulegającym jednak reakcji w wolniejszem tempie od fosgenu. Dwufosgen posiada prócz właściwości duszących także **właściwość podrażniania spojówki ocznej**. Naogół jednak posiada gaz ten te same cechy — co fosgen; odznacza się tylko **mniejszą lotnością,** a przeto nadaje się bardziej do zastosowania — gdyż dłużej przebywa w terenie. **Środkiem, chroniącym przed działaniem dwufosgenu, jest urotropina.**

d) **Chloropikryna** ($CCL_3\,NO_2$) — jest to gaz w stanie ciekłym zupełnie bezbarwny o bardzo silnym zapachu. Działa przedewszystkiem na oczy. Stężenie bojowe chloropikryny wynosi 0,037 grm./1 mtr.³ powietrza. Temperatura wrzenia wynosi + 112° C. Para chloropikryny jest 5,7 razy cięższa od powietrza. Pod względem chemicznym **należy do gazów chemicznie biernych,** skutkiem czego trudno ulega reakcjom chemicznym. **Chloropikrynę doskonale pochłania węgiel aktywowany**. Zagazowanego ratuje się tak samo — jak przy chlorze. Przykładem bierności chemicznej tego gazu może służyć fakt, że gdy na froncie włoskim, na wiosnę 1919 r. Niemcy poraz pierwszy użyli chloropikryny — jako gazu bojowego — zauważono w szeregach włoskich wiele wypadków śmiertelnych; maski bowiem, używane wówczas przez włochów, były sporządzone na zasadzie chemicznej — bez węgla aktywowanego, a temsamem nie chroniły przed działaniem chloropikryny.

II. **Gazy drażniące**. Pod względem fizjologicznego działania dzielimy gazy te na: **wywołujące drażnienie, kichanie** lub **wymioty**. Podrażnienia takie nie powodują poważniejszych zaburzeń fizjologicznych, a to z tego powodu, że jest niemożliwością przebywać dłuższy czas w atmosferze, zatrutej temi gazami; w przeciwnym razie nastąpiłaby niechybna śmierć. Do tej kategorji gazów należą: bromek benzylu, bromek ksylilu, bromoaceton, chloroacetofenon, kamit i sternity.

a) **Bromek benzylu** należy do grupy tak zw. **lakrymatorów (łzawiących).** Znak chemiczny $C_6\,H_5\,CH_2\,Br$. Jest to gaz światło-żółtawej barwy o aromatycznym zapachu. Stężenie jego = 0,005 gr./1 mtr.³. Cięższy od powietrza 6 razy. Wrze w temperaturze + 199° C.

Drugim przedstawicielem lakrymatorów będzie **bromek ksylilu** $\left(C_6\,H_4 \begin{cases} CH_2 \\ CH_2\,Br \end{cases}\right)$. Jest to gaz w stanie ciekłym bezbarwny. Parując — silnie atakuje oczy, wywołując ból gałek ocznych i skurcz powiek.

W czasie pokoju używany jest **dla celów ćwiczebnych — w komorach gazowych.**

Bromoaceton ($CH_3\,COCH_2\,Br$) — gaz światło-żółtej barwy o ostrym, przenikliwym zapachu, cięższy od powietrza 4,7 razy, wrzący w temperaturze 126,5° C. Stężenie bojowe wynosi 0,0065/1 mtr.³.

Kamit $\left(C_6\,H_5\,CH \begin{cases} BR \\ CN \end{cases}\right)$ — inaczej bromocjanek benzylu. Jest to najbardziej napastliwy gaz łzawiący; wywołuje on tak silne łzawienie, iż **może spowodować nawet ślepotę.** Ciecz kamitu posiada zapach miodu, barwę — żółto-brunatną. Cięższy od powietrza 6,7 razy, wrze w temperaturze + 231,7° C. Stężenie bojowe kamitu wynosi 0,003 grm. na 1 mtr.³ powietrza.

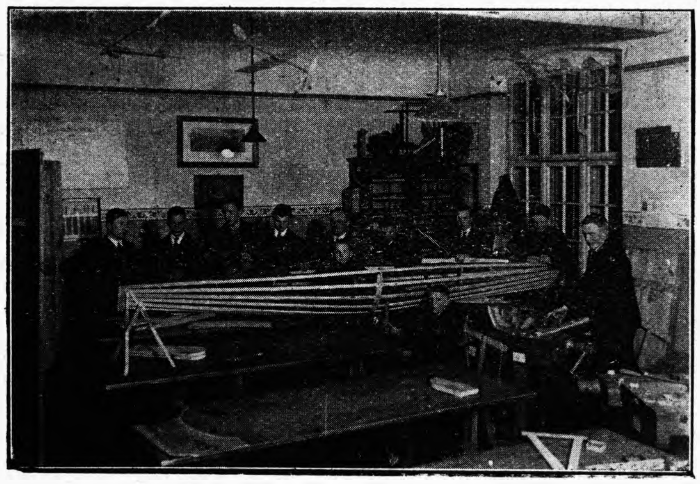
Chloroacetofenon ($CLCH_2\,COC_6\,H_5$) — jest gazem, który w czasie wojny światowej nie był stosowany. Działa w postaci pary lub ciał krystalicznych w formie zawiesinek. Wywołuje daleko silniejsze łzawienie, niż bromek ksylilu. Gaz ten posiada zapach czeremchy, wrze w temperaturze + 245° C., jest cięższy od powietrza 5,3 razy, bojowe stężenie = 0,006 grm./1 mtr.³ powietrza. Praktycznie stosowany bywa przy — rozpędzaniu tłumów.

Wzmocnisz swe zdrowie i zasłużysz się dobrze Ojczyźnie — spędzając lato w obozach P. W.

Z życia Harcerzy.

Propaganda harcerska na Pomorzu. Ze sprawozdania Naczelnej Rady Harcerskiej wynika, że propaganda harcerstwa najlepiej jest prowadzona na terenach Chorągwi Warszawskiej, Pomorskiej i Poznańskiej. Sprawom harcerskim poświęca się osobne szpalty w ośmiu dziennikach polskich.

Gromada instruktorska obradowała w Toruniu w dniu 9. ub. m. pod przewodnictwem swego wodza, dha „Puhacza z gałązką". Na radzie omawiano bieg harcerski, organizujący się w Toruniu, oraz sprawy kształcenia starszyzny harcerskiej.



Drużyna harcerska w Skarszewach dzielnie przygotowuje się do zlotu harcerstwa wodnego w Garczynie. Młodzi amatorzy sportu żeglarskiego przy budowie kajaku.

Przed międzynarodowym zlotem skautów wodnych. Związek Harcerstwa Polskiego czyni już przygotowania do wielkiego międzynarodowego zlotu skautów wodnych, który odbędzie się w Polsce w sierpniu r. b. Zlot ten zaszczyci swą obecnością twórca skautingu, gen. Baden-Powell.

W ostatnich dniach utworzono centralny komitet zlotu przy zarządzie oddziału pomorskiego Z. H. P. Ponadto komitety lokalne utworzone już zostały w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu, Toruniu, Gdyni, Kościerzynie oraz w Chojnicach, gdzie odbędzie się część zawodów żeglarskich.

Komendantem zlotu mianowany został kpt. Ratajczak z Poznania. W zlocie wezmą udział skauci wodni kilkudziesięciu państw w liczbie około 500 osób. Harcerstwo polskie reprezentować będzie około 1500 skautów; w skład zespołu polskiego wejdą drużyny żeglarskie oraz zastępy wodne poszczególnych drużyn.

Zlot harcerskiego hufca morskiego w Pucku. W czasie Zielonych Świąt odbędzie się w Pucku 2-dniowy zlot Harcerskiego Hufca Morskiego, w którym wezmą udział wszystkie drużyny z Gdyni i powiatu morskiego.

Zlot powyższy będzie krótkim przeglądem sił przed zbliżającą się akcją letnią. Program zlotu przedstawia się następująco:

Dzień 14-go maja:

Zjazd drużyn i rozbijanie obozu.

Dzień 15-go maja:

Godz. 7 pobudka. Godz. 7.30 śniadanie. Godz. 8—8.15 zbiórka drużyn. Godz. 8.15 raport hufca, podniesienie sztandaru. Godz. 8.30 odmarsz do kościoła. Godz. 9-ta msza św. Godz. 10 przemarsz drużyn do obozu. Godz. 10,30—13 gry sportowe. Godz. 13—15,15 obiad, spoczynek i cisza bezwzględna. Godz. 15,15—19 bieg harcerski. Godz. 19—20 kolacja. Godz. 20—21,30 ognisko. Godz. 21,30 modlitwa, cześć sztandarowi. Godz. 22 cisza nocna.

Dzień 16-go maja:

Godz. 7 pobudka. Godz. 7.15 gimnastyka. Godz. 8.10 śniadanie. Godz. 8,40 raport hufca, podniesienie sztandaru. Godz. 9 odmarsz do kościoła. Godz. 10 powrót do obozu. Godz. 10,30—13 finały gier sportowych, pokazy gier harcerskich. Godz. 13—15,15 obiad, spoczynek i cisza bezwzględna. Godz. 15,15—18 próby sprawności. Godz. 20 ogłoszenie wyników i zakończenie zlotu.

Komendantem zlotu mianowany został podharcmistrz Porożyński.

Główny sędzia zawodów — phm. Bura.

Powstańcy i Wojacy.

Toruńscy Powstańcy i Wojacy rozwijają akcję organizacyjną.

Pierwsze zebranie organizacyjne Zarządu placówki toruńskiej Zw. Powst. i Wojaków O. K. VIII. odbyło się w lokalu komendy P. W. m. Torunia. Obrady zagaił prezes placówki toruńskiej, p. inż. Pasternak, dłuższem przemówieniem, w którem wskazał na cele i zadania Związku. W dalszym ciągu swego przemówienia p. prezes przedstawił w ogólnych zarysach plan pracy na najbliższą przyszłość.

Przed przystąpieniem do obrad — zebrani uczcili przez powstanie pamięć zmarłego ostatnio druha, ś. p. Władysława Lewandowskiego.

W dalszym ciągu obrad omawiano sprawy kasowe oraz sprawę podziału terenu Torunia na rejony, którą powierzono komendantowi, p. kpt. Kwiatkowskiemu. Postanowiono również urządzać jak najczęściej odczyty z dziedziny wojskowej i ogólnokształcącej.

W wyniku dyskusji nad sprawą propagandy — uchwalono jednogłośnie zorganizować Koło Przyjaciół Związku Powstańców i Wojaków O. K. VIII. Specjalnie wybrana komisja, w skład której weszli druhowie Sosmarski, Prań, Cilkowski, Druszczyński, Baniewicz i Falkiewicz — zajmie się sprawą propagandy, urządzaniem zabaw, przedstawień teatralnych i t. d.

Po omówieniu szeregu spraw drobniejszych p. prezes inż. Pasternak solwował zebranie hasłem „Wolność".

Z życia Powstańców i Wojaków w Chełmnie.

Dnia 13 ub. m. odbyło się tu miesięczne zebranie Towarzystwa przy udziale około 400 druhów. Po zagajeniu i podaniu porządku obrad — uczczono przez powstanie z miejsc ś. p. Ks. Biskupa Bandurskiego, rycerza-kapłana Odrodzonej Polski.

W dłuższej przemowie skreślił prezes, druh Hądzlik, sylwetkę ś. p. Ks. Biskupa Bandurskiego, który położył specjalne ideowe zasługi w dziejach odbudowy Polski, oddając się ciałem i duszą rycerskiej pracy duchowej wśród polskich żołnierzy, z którymi dzielił złe i dobre chwile w okopach, spełniając misję duchowego Opiekuna braci żołnierskiej Odrodzonej Polski.

Następnie przedstawił prezes plan ostrych strzelań, które odbędą się w ramach wojackich kompanij, bataljonu i związku, a na których najlepsi strzelcy będą wyeliminowani do zawodów. Podał również prezes Hądzlik do wiadomości, że współpraca armji czynnej z P. W. odbywać się będzie tylko w oddziałach „Strzelca" (dla przedpoborowych), zaś — Powstańców i Wojaków (dla byłych żołnierzy). Kto chce pracować w P.W. czynnie i brać udział w strzelaniach — musi należeć do jednego z tych związków.

Pierwsze strzelanie kompanji chełmińskiej odbędzie się już z końcem kwietnia, względnie w pierwszych dniach maja.

Z życia Związku Strzeleckiego.

Skorzewo. Zuchy Kaszubi w służbie na rubieżach Rzeczypospolitej. Dzień 17 kwiecień b. r. był bardzo ruchliwy. O godzinie 14-tej prawie z każdej chałupy wychodzi jeden lub kilku tęgich mężczyzn, którzy grupują się koło gmachu szkoły powszechnej. Po przywitaniu przez Komendanta — nagle rozchodzą się.

Nie minął kwadrans — a tu sypie się cała gromada; już nie „cywile" — ale regularne wojsko — każdy w mundurze, pasie, czapce a nawet... z karabinem w ręku.

Ledwie uformował się Oddział — a tu jeden z zuchów, stojących w szeregu, odzywa się, że nadchodzi jakiś wojskowy. Nasz komendant, zorjentowawszy się w lot, że to st. sierż. Miller z Kartuz — komenderuje: „Baczność! równaj w prawo!" Po wyrównaniu — podchodzi sprężystym krokiem i — oddając honory — melduje: „Obywatelu — sierżancie! Obywatel Z. melduje posłusznie Oddział Z. S. Skorzewo gotowy do ćwiczeń; stan 28 członków". Po przywitaniu przez obyw. st. sierż. Millera — nastąpiła parominutowa przerwa, w czasie której st. sierż. M. podał nam założenie i cel dzisiejszych ćwiczeń oraz pouczył każdego szczegółowo o zachowaniu się.

Przed wymarszem każdy otrzymał porcję ślepej amunicji i... maskę przeciwgazową — gdyż, według relacji st. sierż. M., przewidywać należało ataku gazowego. Oprócz tego wyznaczono z Oddziału służbę obserwacyjno-przeciwlotniczą. Po tych przygotowaniach — st. sierż. M. rozkazał Komendantowi wykonać ćwiczenia — a sam posuwał się wśród nas, objaśniając każdy ruch szperaczy. Po przemaszerowaniu zaledwie $^1/_2$ kilometra — pada kilka strzałów ze strony nieprzyjaciela; nasi szperacze jednak bardzo szybko orjentują się w sytuacji i po kilku strzałach przepędzają ukrytego wroga. Posuwaliśmy się dalej bardzo ostrożnie. Nagle huraganowy, gwałtowny ogień przydusił nas do ziemi.

Drużynowy wydaje rozkaz: — „Stanowisko dla L. K. M. przy mnie; reszta — po obu stronach drogi. Po zajęciu stanowisk — celownik 400; nieprzyjaciel po obu stronach krzaków przed nami — na wzgórzu. Ognia!" — I tu rozpoczęła się rzetelna bitwa; jedni strzelali, drudzy parli naprzód, tamci znów chwytali „jeńców"... Nie trwało długo; brzmi rozkaz: „prędzej strzelaj! pojedyńczo bagnet na broń! przerwij ogień! szturm! biegiem marsz! hura!"

Ledwie dobiegliśmy do stanowisk, zajmowanych przez nieprzyjaciela, słyszymy gwizdek: — zbiórka. Nastąpiło rozładowanie i przejrzenie broni, poczem st. sierż. M. wypytywał poszczególnych zuchów o ćwiczeniu; ganił „partaczy", chwalił tych, co się gracko spisali. Po tym „rachunku sumienia" — ruszyliśmy ze śpiewem na ustach do swoich siedzib.

Podgórz. W tut. Oddz. Żeńskim Związku Strzeleckiego zakończył się w ubiegły wtorek kurs gimnastyczny i gier sportowych. Kurs obejmował marsze, biegi, gimnastykę i gry sportowe pod fachowem kierownictwem instruktorki, ob. Czajkowskiej. W kursie uczestniczyło 15—20 obywatelek. Zarząd postanowił dalej prowadzić gimnastykę i gry sportowe pod własnem kierownictwem. Projektuje się pozatem urządzenie kursu strzeleckiego — łucznego. Zgłoszenia do kursu przyjmuje ob. prezeska Szymańska.

Bydgoszcz. Dnia 3. ub. m. odbył się tu zjazd komendantów i referentów wychowania obywatelskiego Z. S. powiatu bydgoskiego. Z ramienia Zarządu powiatu obecni byli komendant pow. Zw. Strzeleckiego, ob. por. Dońcew, referent wychowania obywatelskiego, ob. Porzych i st. sierż., ob. Imalski. Program zjazdu obejmował dwie części: odprawę komendantów i odprawę referentów wychowania obywatelskiego.

Poszczególni referenci wychowania obywatelskiego zdawali sprawę z dotychczasowej działalności oświatowo-wychowawczej w swoich placówkach. Ze sprawozdań tych wynika, że idea strzelecka zyskuje coraz więcej zwolenników, zakorzeniając się głęboko na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej. Każda placówka w powiecie bydgoskim posiada swoją własną świetlicę, w której ogniskuje się praca oświatowo-wychowawcza. W niektórych świetlicach znajdują się radjoodbiorniki i sprawnie zorganizowane bibljoteki, z których strzelcy chętnie korzystają.

Po wysłuchaniu sprawozdań i udzieleniu pewnych wyjaśnień, ob. Porzych omówił szczegó-

łowo program pracy na najbliższe miesiące. W celu ujednostajnienia prac — założono przy zarządzie powiatu stałą komisję wychowania obywatelskiego, w skład której wchodzą — oprócz komendanta i referenta powiatu — wszyscy referenci oddziałów. Posiedzenia odbywać się mają raz na miesiąc; na posiedzeniach członkowie będą wygłaszać referaty z dziedziny wychowawczo-strzeleckiej oraz ustalać wytyczne prac wychowania obywatelskiego dla wszystkich oddziałów powiatu. Na najbliższem posiedzeniu, które odbędzie się 1 maja — ob. Kwapiszewski z Fordonu wygłosi referat na temat: „Życie świetlicowe".

W II. części programu składali swe sprawozdania komendanci oddziałów. Działalność komendantów na terenie powiatu przedstawia się również pomyślnie; komendanci chętnie spełniają rozkazy swoich władz przełożonych, starając się o postawienie pracy przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego na należytym poziomie. Ob. por Dońcew, podziękowawszy komendantom, omówił szczegółowo sprawy wyszkoleniowo-organizacyjne, kalendarzyk strzelań, sprawy umundurowania i in., podkreślając, że należy już teraz przygotować się do przyszłego święta P. W. i W. F.

Po załatwieniu szeregu spraw i zakomunikowaniu rozkazów — komendant ob., por. Dońcew zamknął posiedzenie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Z Pomorza.

Komunikat Nr. 7
Pomorskiego Okręgowego Związku Gier Sportowych.

I.

1. Zaległości klubów.

Podaje się do wiadomości, że następujące kluby zalegają:

1) W. C. Z. S. Gryf — ze składkami za rok 1932 w kwocie 36 zł, nie nadesłał statutu klubu, nie nadesłał 2.— zł za protokoły gier.
2) G. K. S. — nie uiścił składek za siatkówkę za rok 1932 w kwocie 9 zł, nie nadesłał statutu klubu
3) Drużyna Bł. — nie uiściła składek za rok 1932 za koszykówkę 9.— zł, nie wpłaciła za protokoły gier 2.— zł,
4) Sokół II — nie nadesłał statutu klubu.
5) S. M. P. Naprzód-Bydgoszcz nie uiściła składek za rok 1931 w kwocie 36 zł, nie zapłaciła za protokoły gier 2 zł, nie nadesłała nowej deklaracji zgłoszeń.
6) Z. T. G. S. Sokół-Grudziądz nie wpłaciła za protokoły gier 2 zł, nie nadesłała statutu klubu i nowej deklaracji zgłoszeń.
7) „Radowiszczanka"—nie uiściła składek za rok 1932 — 9 zł, nie wpłaciła za protokoły gier 2 zł, nie nadesłała statutu i nowej deklaracji zgłoszeń.
8) T. S. Olympja Grudziądz — nie nadesłała nowej deklaracji zgłoszeń.

II.

1) Zebranie sędziów.

Podaje się do wiadomości, że zebranie sędziów P. O. Z. G. S. odbędzie się 29 maja b. r. w Okręgowym Ośrodku Wychowania Fizycznego w Toruniu. Wszystkich sędziów uprasza się o łaskawe przybycie.

2) Egzamin sędziowski.

W dniu 24 ub.m. złożyli egzamin na sędziów — kandydatów w siatkówce i koszykówce:

1. Boldt Józef — Drużyna Błękitna. 2. Zołnowski Franciszek — Sokół II. 3. Stapf Edward — G. K. S. 4. Schwalbe Egon — G. K. S.

III.

1) Weryfikacja zawodów o mistrzostwo Pomorza na sali.

Weryfikuje się zawody w koszykówkę o mistrzostwo na sali, odbyte w dn. 3. 10. i 17 kwietnia b. r.

3 kwietnia b. r.			
W. C. Z. S. Gryf	— S. M. P. Mokre	36—14	2 pkt. dla Gryfu
G. K. S.	— Drużyna Bł.	58— 8	2 „ „ G. K. S.
Drużyna Bł.	— S. M. P. Mokre	30— 0(v.o.)	2pkt.dl.Druż.Bł.
W. C. Z. S. Gryf	— Sokół II	36—14	2 pkt. dla Gryfu.
10 kwietnia b. r.			
S. M. P. Mokre	— Sokół II	13— 8	2 pkt. dl. S. M.P.Mokre
W. C. Z. S. Gryf	— G. K. S.	22—20	2 „ „ Gryfu
Sokół II	— Drużyna Bł.	26—14	2 „ „ Sokoła
G. K. S.	— S. M.P.Mokre	68—15	2 „ „ G. K. S.
17 kwietnia b. r.			
W. C. Z. S. Gryf	— Drużyna Bł.	52—2	2 pkt. dla Gryfu
G. K. S.	— Sokół II	38—6	2 „ „ G. K. S.

Na podstawie powyższych rozgrywek mistrzem Pomorza na rok 1932 w koszykówkę na sali został W. C. Z. S. Gryf, zdobywając pkt. 8; stosunek koszy 146—50.

II miejsce	G. K. S.	pkt. 6	stosunek koszy	184— 51
III „	Sokół II	„ 2	„ „	54—101
IV „	Druż. Bł.	„ 2	„ „	54—136
V „	S M.P.Mokre	„ 2	„ „	42—142

2. Zawody w siatkówkę i koszykówkę o mistrzostwo Pomorza na rok 1932 na trawie.

Wyznacza się następujące rozgrywki o mistrzostwo Pomorza na trawie w siatkówkę żeńską i męską oraz koszykówkę męską:

Siatkówka żeńska

8 maja b. r.	Rodzina Wojskowa	— „Gryf" żeńsk.	o godz. 17
15 „ „	Z. T. G. Sokół-Grudziądz	— „Gryf"	„ „ 11
15 „ „	„ „	— Rodz.Wojsk.	„ „ 16
22 „ „	„Gryf" żeńsk.	— Rodz. Wojskowa	„ „ 15
26 „ „	„ „	— Z.T.G. Sokół-Grudz.	„ „ 11
26 „ „	Rodz.Wojsk.	— „ „	„ „ 16

Gospodarzami zawodów są drużyny — wymienione na pierwszem miejscu.

Siatkówka męska

8 maja b. r.	W. C. Z. S. Gryf	— Sokół II	o godzinie 16
15 „ „	G. K. S.	— Sokół II	„ 16
16 „ „	W. C. Z. S. Gryf	— G. K. S.	„ 16
22 „ „	Sokół II.	— W. C. Z. S. Gryf	„ 16
26 „ „	W. C. Z. S. Gryf	— G. K. S.	„ 15
26 „ „	Sokół II	— G. K. S.	„ 16

Gospodarzami zawodów są drużyny — wymienione na pierwszem miejscu.

Koszykówka męska

8 maja b. r.	G. K. S.	— Drużyna Błękitna	o godz. 11
8 „ „	S. M. P. Mokre	— G. K. S.	„ 16
15 „ „	G. K. S.	— Sokół II	„ 17
16 „ „	„Olympja"-Grudz.	— S. M. P. Mokre	„ 11
16 „ „	„ „	— Sokół II	„ 16
22 „ „	W. C. Z. S. Gryf	— „Olimpja"-Grudziądz	„ 11
22 „ „	S. M. P. Mokre	— „ „	„ 16
26 „ „	Sokół II	— Drużyna Błękitna	„ 17
26 „ „	G. K. S.	— W. C. Z. S. Gryf	„ 18

Gospodarzami zawodów są drużyny — wymienione na pierwszem miejscu.

Gospodarze zawodów obowiązani są do zawiadomienia P. O. Z. G. S. — celem wydelegowania sędziego i zawiadomienia przeciwnika o miejscu spotkania — w terminie: pięć dni przed rozpoczęciem zawodów.

Równocześnie zaznacza się, że drużyny, pełniące obowiązki gospodarzy, obowiązane są dostarczyć na boisko: sprzęt, piłki oraz wyznaczyć sekretarzy i sędziów linjowych. Natomiast każdy klub obowiązany jest przynieść piłkę do gry, w jakiej bierze udział.

Zaznacza się, że w nadchodzących rozgrywkach w siatkówkę i koszykówkę na trawie o mistrzostwo Pomorza mogą brać udział tylko ci gracze, którzy są zgłoszeni dla danego klubu do P. O. Z. G. S. Drużyna, stawiająca gracza nie zgłoszonego — przegrywa mecz walkowerem.

3. Numery graczy — uzupełnienie.

Uzupełnia się Komunikat Nr. 6 pkt. 2 w tym kierunku, że numery graczy, przypięte na plecach, obowiązują tylko drużyny — stające do rozgrywek w koszykówkę.

Za Zarząd:

sekretarz (—) Boldt.

prezez (—) Laurentowski, kapitan

Gryf zdobywa dwa punkty w mistrzostwach piłkarskich Pomorza. Dnia 24 ub. m. spotkały się na boisku miejskiem w Toruniu, w walce o mistrzostwo klasy A zespoły Olimpji grudziądzkiej i W. C. Z. S. Gryfu z Torunia. Gospodarze po ciekawej walce zwyciężyli odmłodzoną drużynę Olympji 3:1 (1:0).

Do walki zespoły wystąpiły w następujących składach:

Olympja: Lewandowski, Drzewuszewski, Smuczyński, Lewandowski, Olszewski, Dutkowski, Grabowski, „Korsak", „Horano", Bajer, Preiss.

Gryf: Karczewski II., Karczewski I., Wierzchowski, Rutkowski, Jeziorski, Spycha'ski, Krauze, Dubowski, Wiśniewski, Zdrojewski, Ziółkowski.

Sędzia p. Polniaszek dobry. Publiczności, jak to w Toruniu, zaledwie 250 osób.

Zawody 3-go Maja w Toruniu. Dorocznym zwyczajem, w dniu 3 Maja Miejski Komitet W. F. i P. W. w Toruniu urządza zawody lekkoatletyczne i gry sportowe pod protektoratem prezydenta miasta, p. Bolta. Ogólny kierunek zawodów spoczywa w rękach por. Starzyka, komendanta P. W. m. Torunia.

Program: 1) **wieloboje**: 1) trójbój „pierwsze kroki" dla chłopców od lat 12—14 (40 m. wdal, palantówka); dla młodszych od lat 15-17 (60 m. wdal, dysk); dla starszych od lat 18 (200 m., wzwyż, oszczep), 2) **Zawody zespołowe**: 4 razy 60 dla młodszych, 4 razy 100 dla starszych, hazena (reprezentacja szkół contra Gryf), koszykówka: (Szkoła Podch. Marynarki contra Szkoła Podch. Artylerji), siatkówka: G. K. S. contra Gryf. 3) **Zawody jednostkowe**: kobiety (60 m., wdal, dysk), starsi (tyczka) 3000 m naprzełaj o nagrodę „Gryfu", 1500 m. o nagrodę Miej. Kom. W. F. i P. W. w Toruniu, bieg kolarski o nagrodę „Gryfu", dzieci — dziewczęta, chłopcy od lat 6-10 wyścigi na „hulajnogach" (40 metr.).

Następnie odbędzie się wręczenie zaświadczeń P. O. S. i wręczenie nagród i dyplomów. Początek zawodów 14,45 — na Boisku Miejskiem przy ul. Bema. Zgłoszenia do 30 kwietnia przyjmuje Komenda P. W. — Piekary 35. O nagrody nie mogą się ubiegać w poszczególnych konkurencjach ci zawodnicy, którzy kiedykolwiek zdobyli już nagrody w zawodach lekko-atletycznych—jedynie poza konkurencją.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

R. Romankiewicz — Śniadowo. Za życzenia i słowa uznania serdecznie dziękujemy. W myśl warunków konkursu, ogłoszonego w Nr. Nr. 7, 8 i 9, należy się Panu 50 sztuk biletów wizytowych. Na żądanie możemy wysłać portret. Za zjednanie 5 prenumeratorów, którzy uiszczą za rok prenumeratę — wysyłamy tygodnik gratis. Prosimy o dalszą akcję propagandową oraz o korespondencję z tamtejszego terenu. Cześć!

Z. Sochaczewska — Sępólno. „Figielki" naprawdę były lepsze — chociaż znów tak bardzo „czerwienić się" niema racji. Gorzej bywało... Proza jeszcze ujdzie, chociaż... „buchnięta" (do czego zresztą Pani otwarcie się przyznaje). Z wierszykami — sprawa gorsza. Chyba więc naprawdę lepiej będzie „rzucić się w tańca wir" — niż... w rymów odmęty. Tymrazem poprosimy o korespondencję z życia szkolnego (ze zdjęciami!). Polecamy się pamięci.

P. P. Komendanci Powiatowi P. W. i Referenci Wychowania Obywatelskiego Z. S. Miejcie Panowie w sercu i pamięci, że kochający Was „Gryf" umiera z tęsknoty za Waszemi... artykułami.

Pan Jerzy Hoffman — Grębocin. Nigdy tak smutnie nie kiwaliśmy głowami — jak przy czytaniu pańskiego poematu:

Jam w nastroju jest ponurem;
Martfi się me serce ciche,
Że choć piszę złotem piurem —
Wiersze moje są tak liche...

Biedny panie Jerzy! Aby się Twe serce przestało „martfić", a wiersze nie były takie liche — sprzedaj pan to złote „piuro", a kup sobie na pociechę... słownik ortograficzny.

Dział rozrywek umysłowych

Weźmy się zkolei rzeczy do geometrji. Ciekawa nauka i wygodna... Bo to ani papieru psuć nie trzeba, ani w atramencie się paprać; kijaszek w garść i na piaseczek! A tam już „maluj", bracie, ile wlezie. Nie wychodzi tak — to całą „figurę" kijaszkiem w łeb i na nowo! Nie wychodzi siak — znów go kijaszkiem. Aż do skutku. Na próbkę weźmiemy sobie jedną taką łamigłówkę geometryczną. Łatwa.. tylko sekret złapać trzeba!

Rozwiązania, pięknie wymalowane (tym razem nie na piasku!) — prosimy przysyłać nam ***do dnia 20 czerwca b. r.***

W nagrodę wylosujemy ***ciekawą i nader pożyteczną książkę z dziedziny p. w. i w. f.***

Łamigłówka geometryczna.



Rozciąć powyższy kwadrat na dwadzieścia równych trójkątów.

Rozwiązanie zadania z Nr. 11.

Poszczególne części trybu ważyły:

1 kg, 3 kg, 9 kg, 27 kg, 81 kg. Liczby te tworzą postęp geometryczny: każdą następną otrzymujemy drogą pomnożenia poprzedniej przez 3. Chcąc np. zważyć 75 kg — kładziemy na jedną szalkę wagi 84 + 3 kg, na drugą — 9 kg; różnica = 75 kg. Ważąc 104 kg — kładziemy po jednej stronie 81 + 27 kg, po drugiej — 1 + 3 kg; różnica = 104 kg. i. t. p.

* * *

Jedyne trafne rozwiązanie (z pośród 30!) nadesłał **Franciszek Grzesik, Laskowice poczta Grylewo**, któremu też przyznajemy jedną z wyznaczonych nagród wg. wyboru.

WESOŁY KĄCIK

W restauracji.



Kelner do klijenta o łysej głowie: — Czemu pan płacze?

Klijent: — Bo w tej zupie więcej jest włosów, niż na mojej głowie.

Co to jest „pieron"?

Synek do ojca-górnoślązaka: — Tatulku, co to jest pieron?

Tatulek: — Jak powiem „pieron" i zrobię smutno mina, to kajś uderzyło; jak powiem „pieron", a zgrzytnę zębami — to jest Niemiec, a jak się łośmieje — to jest jakiś nas człowiek.

Niepotrzebne pytanie.



Litościwy przechodzeń: — Co to? Wpadł pan do wody?

Tonący: — A co pan myślał, że ja tu stale mieszkam.

Warunki prenumeraty:	
rocznie	12 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, Rynek Staromiejski 10
Tel. Red.: D. O. K. 59 Nr. P. K. O. 160 365 Tel. Adm.: D. O. K. 144

Redaktor: Leon Makowiecki, Toruń, Koszary Marsz. Piłsudskiego. Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA TORUŃ.

Ogłoszenia:	
Strona	200 zł
½ strony	110 zł
¼ strony	70 zł
⅛ strony	40 zł
1/16 strony	25 zł